Nr. 12. Kraków, 15. grudnia 1908. Rok VII.

GAZETA SZKOLNA

Pismo krytyczne. — Wychodzi 15. każdego miesiąca.

Prenumerata w Austryi rocznie 5 kor., półrocznie 2 kor. 5 hal., kwartalnie 1 kor. 25 hal. — Dla zagranicy rocznie 6 kor. — Numer pojedynczy 50 hal.

Prenumeratę można rozpocząć każdego czasu, od dowolnego kwartału. **Reklamacye** uwzględnia się do 30 dni.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Strzelecka 11. — **Autorom** zapewniona ścisła dyskrecya. **Prenumeratorom** bezpłatna informacya. Manuskrypta się niszczy.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu za każdorazowe umieszczenie. — **Za dołączone cenniki,** prospekty i t. p. 3 kor. od 100 sztuk.

Z okazyi cesarskiego jubileuszu.

Gdy się czyta bałwochwalcze, bezbrzeżnym serwilizmem owiane artykuły przeróżnych gazet na temat 60-cio letnich rządów cesarza Franciszka Józefa I. człowieka myślącego ogarnia zdziwienie... Mimo woli zadaje sobie pytanie, czy w tym długim okresie ludy Austryi rzeczywiście były szczęśliwe, czy po tylu latach prawa człowieka zostały należycie ubezpieczone...

Historya daje następującą odpowiedź. Cesarz Franciszek Józef I., jako 18-letni młodzian, objął rządy pod znakiem reakcyi. Zniósł konstytucyę, nadaną przez Ferdynanda I., a „Wiosnę narodów" i rewolucyę w państwie jego jenerałowie uśmierzyli krwią i żelazem. Potem nastał okres rządów absolutnych i przeciągnął się aż do r. 1867.

Nadanie konstytucyi spowodowała klęska Austryi pod Sadową w r. 1866., po której Bismark nawiązał rokowania ze spiskowcami węgierskimi, zmierzające do rozbicia monarchii. Wobec tego konstytucya była tylko aktem politycznej konieczności. Trzeba jednak przyznać, że cesarz Franciszek Józef I., gdy już raz zerwał z absolutyzmem, więcej do niego nie powrócił. Zrozumiał ducha czasu i swoje wobec niego obowiązki, czego dowodem także rozszerzenie konstytucyi przez równe prawo wyborcze do parlamentu.

Nie ulega wątpliwości, że nasz Monarcha jest szlachetnym i pragnie dobra swoich poddanych.

Mimo to rządy austryackie u nas, w Galicyi, dotąd nie są sprawiedliwe... Może nigdzie indziej, z wyjątkiem Rosyi, wpływowi urzędnicy nie popełniają bezkarnie tylu bezprawi... Ponadto potworzyły się w kraju polityczne bandy, uciskające mieszkańców, często przy pomocy zniepravionych c. k. urzędników...

Wśród tych stosunków niczem są u nas prawa obywatelskie... Człowiek bez tytułu i wpływów staje się igraszką... Słaby w walce z silniejszym nie znajdzie sprawiedliwości... Równouprawnienie jest mydlaną bańką...

Oto rany, które zaciemniają horyzont wielkiego jubileuszu. Pragniemy gorąco, aby dalsze rządy sędziwego Monarchy wszędzie płynęły pod hasłem „Ubezpieczenia praw człowieka", złamania urzędniczej oligarchii, zaprowadzenia dla wszystkich bezwzględnej sprawiedliwości...

To są jedyne podwaliny, na których Austrya może oprzeć swoją przyszłość i potęgę!..

Ze statystyki gal. szkół średnich.

Rada szkolna krajowa wydała sprawozdanie o stanie szkół średnich zaledwie za rok przedostatni, to jest 1907, a w niem tylko niektóre cyfry odnoszą się do początków roku szk. 1908.

W tym czasie było w Galicyi gimnazyów męskich 48, razem z 5. ruskiemi, szkół realnych wyłącznie polskich 11, prywatnych gimnazyów męskich 2. Wszystkie gimnazya żeńskie, w liczbie 8, miały charakter zakładów prywatnych, przeważnie z prawem publiczności. Siedm z nich używało polskiego języka wykładowego, jedno ruskiego.

Frekwencya wzrastała tylko w gimnazyach, natomiast szkoły realne wykazywały stagnacyę. Do gimnazyów męskich uczęszczało ogółem 30 tysięcy uczniów, do szkół realnych tylko 3.860, więc w stosunku 1 : 17. Ponadto było w gimnazyach żeńskich 1.305 uczenic, a w liceach żeńskich, które właściwie do szkół średnich nie należą, 2.676 dziewcząt. Razem korzystało ze szkół średnich 37.837 młodzieży obojga płci. więc jeden uczeń (nica) wypada na 210 mieszkańców. W porównaniu z ubiegłymi latami znaczny postęp. Maturę zdało 1.789 gimnazyalistów, 401 realistów, oraz 79 gimnazyastek, razem 2.269.

Klas głównych było ogółem 410 i 401 paralelek, więc przeciętnie wszystkie klasy miały oddziały równorzędne. Gdyby je zamieniono na klasy stałe, liczba szkół średnich musiałaby się znacznie powiększyć.

Budynki znajdowały się przeważnie w stanie lichym. Są one mimo to świetne w porównaniu z budynkami szkół ludowych. W budżecie państwowym na nowe budynki gimnazyalne bierze Galicya udział 13 prc., na szkoły realne 0. Natomiast czynsze najmu gimnazyów galicyjskich wynoszą 51 prc., a szkół realnych 32·5 prc. z ogólnej sumy, wstawionej na ten cel w budżet państwowy. Z tego wynika, iż Galicya ma stosunkowo mało własnych budynków szkolnych.

Z personalu nauczycielskiego było 740 sił stałych i 730 zastępczych, w tem 585 nieegzaminowanych, 94 sił egzaminowanych czeka na stałe posady. Liczba suplentów nieegzaminowanych wprost zastanawia. Oba wydziały filozoficzne naszych uniwersytetów są tak przepełnione, iż posady powinni otrzymywać tylko nauczyciele egzaminowani. Ze jest inaczej, stąd pochodzi, iż często ukończonych filozofów z egzaminami profesorskimi nie przypuszcza się do urzędu nauczycielskiego, jeżeli policya przylepi im łatkę, natomiast braki w personalu zapełnia się lichym, potulnym i protegowanym materyałem, dzięki czemu wiele naszych szkół średnich używa lichej opinii.

Teraz dwie ważne rubryki; narodowość i wyznanie. Pierwsza jest bezwartościową, bo żydzi nie figurują w niej jako osobny naród, lecz są zaliczeni do polaków i rusinów. Natomiast rubryka wyznaniowa rzuca pełne światło i na narodowość, żydów wyłącza od polaków i rusinów. Zastanawiamy się tedy tylko nad ostatnią.

W roku sprawozdawczym było w gimnazyach 57 prc. młodzieży rzym.-kat., 21·6 procent grec.-kat., 20·7 żydowskiej i 0·8 prc. innych wyznań. Z tego wynika, iż w ostatnich 30-tu latach liczba żydów w gimnazyach wzrosła o 100 prc., rusinów o 1 prc., a polaków spadła z 67 prc. na 57 prc. Żydzieją więc nasze gimnazya w sposób anormalny. W szkołach realnych było uczniów wyznania rzym.-kat. 67 prc., grec.-kat. 7 prc., żydow. 24 prc., innych 2 prc. Frekwencya polaków w 30-tu latach zmniejszyła się o 7 prc., rusinów wzrosła tylko o 0·17 prc., a żydów podskoczyła o całe 7 prc.

Ogólny udział Galicyi w państwowych wydatkach na szkoły średnie wynosi tylko 21·44 prc., natomiast remuneracye, to jest wynagrodzenia dla suplentów 46 procent, z czego wynika, że Galicya zatrudnia blizko połowę suplentów całej Austryi. Wreszcie jeszcze jedna charakterystyczna rubryka. Galicya uiściła w roku sprawozdawczym 643.475 koron czesnego, a pobrała z tego funduszu 8.300 koron, więc zaledwie 9 prc. w stosunku do całej Przedlitawii. Jednem słowem kraj nasz pod względem szkół średnich jest po macoszemu traktowany.

Tak samo po macoszemu są traktowani rusini, którzy, prócz paru gimnazyów, nie posiadają żadnej innej ruskiej szkoły średniej, ani ruskiego uniwersytetu.

Na zakończenie musimy uczynić spostrzeżenie, które jest ciężkim zarzutem dla naszej Rady szkolnej krajowej. Żyjemy pod znakiem reformy szkół średnich. W innych prowincyach monarchii wiele już szkół realnych i gimnazyalnych zamieniono na praktyczniejsze od obojga realne gimnazya. U nas o ruchu organizacyjnym w tym kierunku nie słychać, jakkolwiek poszcze-

gólne miasta dopominały się w Sejmie przez swoich posłów o realne gimnazya, a według wszelkiej racyi w miastach, posiadających dwa gimnazya, jedno z nich powinno być zasadniczo i bezwarunkowo przemienione na realne gimnazyum. Może choć teraz ocknie się Rada szkolna krajowa ze swojej apatyi. *Dr. O.*

O dekoracyach nauczycieli ludowych.

Wyraża się o nich „Monitor“ w Num. 50. następująco: „Wśród odznaczeń jubileuszowych krzyże srebrne najniższego stopnia, niby ochłapy z wielkopańskiej uczty, otrzymali słudzy rządowi, woźni, wójci i pisarze gminni. Wśród tych odznaczeń, ku niemałemu naszemu zdziwieniu, znajdujemy także kilka nazwisk nauczycielskich, a mianowicie: Kacz Teresa w Zawadzie, Pasiecznik Bazyli w Dźwiniaczu, Sanczek Józefa w Pyszkowcach, Szostak Piotr w Chmielnie, Topolski Wojciech w Brzeżanach, Troczyńska Marya w Jazowie.

„Wiemy dobrze, że wszystkie odznaczenia i ordery, nadawane przez monarchów, tak samo przez cesarza austryackiego, nie są stosowane do zasług danej osoby, ale do jej społecznego stanowiska, dlatego nawet z tej zasady wychodząc, uczyniono odznaczonym nauczycielom niczem niezasłużoną obelgę!.. Więc tych, którzy kształcą i wychowują naszą młodzież, którzy urabiają dusze przyszłych obywateli kraju, narodu i państwa, postawiono na równi z woźnymi, zamiatającymi biura starostwa, albo z pisarzami gminnymi, którzy nawet szkoły ludowej nie ukończyli? Widocznie władze, przedstawiające nauczycieli do jubileuszowych odznaczeń, miały na myśli nie ich społeczne stanowisko ani charakter pracy, ale żebraczą płacę, niższą od płacy woźnego i sądziły, że złoty krzyż na wyszarzałym surducie byłby czemś zanadto rażącem...

„Nie jesteśmy zwolennikami żadnych orderowych odznaczeń i wiemy, że prawdziwych zasług nie wynagrodzi blaszka złota ani srebrna, zawieszona na czarno-żółtej wstążeczce, ale jeżeli już chciano w ten sposób uczcić nauczycieli, należało lepiej ocenić charakter ich pracy i pozycyę społeczną. Naszem zdaniem służą oni lepiej i wydatniej społeczeństwu, niż niejeden poseł, marszałek, radca sądowy, lub skarbowy, niż bankier albo obszarnik. Jubileuszowemi „odznaczeniami“ obrażono srodze nasze nauczycielstwo, poniżono godność stanu, spoliczkowano je moralnie...

„W tej sprawie powinny zabrać głos organizacye nauczycielskie, ich zawodowe stowarzyszenia i pisma — wezwać „odznaczonych“ srebrnymi krzyżami, by ubliżających im odznaczeń nie przyjmowali. Żadna władza ich do tego nie zmusi, a do odrzucenia odznaczeń zniewala ich powaga i godność stanu. Poświęcając się przecie żmudnemu zawodowi z umiłowaniem obowiązku, niosą między lud pochodnię oświaty z miłości dla tego ludu, a nie dla blaszek posrebrzanych, rzuconych im wzgardliwie niby odznaczenie... Przed laty dziesięciu, przy sposobności podobnych jubileuszowych odznaczeń, znalazł się jeden nauczyciel, który srebrnego orderu nie przyjął. Nie wątpimy, że i teraz znajdzie naśladowców we wszystkich w ten sposób udekorowanych i że prócz tego podniesie się imieniem całego nauczycielstwa męski głos protestu przeciw tego rodzaju poniżaniu jego wzniosłego urzędu“...

Tyle „Monitor“.

Od siebie dodajemy następujące uwagi. Obdzielanie nauczycieli ludowych srebrnymi krzyżami zasługi jest według naszych wniosków uprawiane tendencyjnie przez złośliwych referentów w radzie szk. krajowej i w namiestnictwie w tym celu, aby poniżać znaczenie naucz. lud. w społeczeństwie i w ten sposób pozbawiać je między ludem dalej sięgających wpływów... O zwracaniu srebrnych „medali“ przez obdarowanych nimi nauczycieli zgoła niema mowy, bo władze szkolne umyślnie wybierają do tych odznaczeń takie indywidua, o których są z góry przekonane, iż nawet order ze starego obcasa przyjęliby z pocałowaniem ręki. Nie zdarzyło się też dotąd, aby nauczyciel lud. srebrny krzyż zasługi zwrócił, a wypadek, przytoczony przez „Monitora“, należy o tyle sprostować, iż nauczyciel Bielecki przed 10 laty wprawdzie nie przyjął srebrnego krzyża zasługi, skoro jednak p. starosta za to go zbeształ, czem prędzej, z ogromnemi przeprosinami, na swojej „odważnej“ piersi go przypiął... Natrafiliśmy nawet na taki wypadek, iż emerytowany kierownik szkoły lud. II. klasy płac (!), człowiek bezdzietny, więc zupełnie zniezależny, nie miał odwagi, mimo naszych perswazyi, zwrócić srebrnego krzyża zasługi, jakkolwiek przy każdej sposobności żalił się gorzko na to poniżenie. Tych jednak indywiduów nie należy identyfikować z właściwym rdzeniem nauczycielskim.

Dlatego też jedynie stowarzyszenia nauczycielskie powinny przeciw tego rodzaju dekoracyom założyć energiczny protest. Nie w namiestnictwie, lecz w gabinetowej kancelaryi, napiętnować w nim ostro galicyjskie władze, a recepta taka będzie niewątpliwie skuteczną. Tem więcej, że n. p. w sąsiednim Śląsku wszyscy udekorowani nauczyciele, prawie bez wyjątku wiejscy, otrzymali tylko złote krzyże zasługi i innych z pewnością by nie przyjęli... Czy się jednak na taką obronę nauczycieli zdobędą ich stowarzyszenia n. p. „Towarzystwo ped.“, — krakowski „Związek“, i t. p., bardzo wątpimy...

Wyzysk w szkolnictwie.

„Monitor“ pomieszcza w num. 47. z b. r. dłuższy artykuł, piętnujący wyzysk zniepprawionych nauczycieli na kieszeniach rodziców, posyłających dzieci do szkoły. Podajemy go w charakterystycznych wyjątkach z nadmienieniem, że nie odnosi się do ogółu, lecz do protegowanych przez inspektorów szkolnych wyrzutków w zawodzie nauczycielskim.

„Znane są nam liczne miasta, pisze „Monitor“, w których pewni pedagodzy, zazwyczaj fagasi i lokaje inspektora szkolnego, uprawiają „wolny przemysł“ na kieszeniach rodziców dziatwy. Dzieje się to szczególnie w kl. III. i IV., ponieważ w klasie III. przybywa nowy i trudny przedmiot, język niemiecki, a kl. IV. przysposabia uczniów do szkół średnich. Pan nauczyciel w klasach tych urządza sobie bez żenady zbiorowe korepetycye, żądając od jednej sztuki po 6 do 10 koron miesięcznie! Liczna gromadka korepetytorów schodzi się na jedną godzinkę do klasy, lub do jego mieszkania, gdzie wyrabia pisemne zadania, lub czyta zadaną lekcyę, gdy nauczyciel poprawia zeszyty, lub czyta gazetę... Rezultat tej nauki jest znakomity. Wszyscy uczestnicy korepetycyi otrzymują bardzo dobry postęp od góry do dołu, a dopiero w I. klasie szkoły średniej nastaje rozczarowanie, bo są wykazywani z 3., 4., lub 5. przedmiotów i masowo przepadają przy klasyfikacyi. Takie są owoce nadużyć, równych rozbojowi w jasny dzień.

„Przepisy szkolne mówią, że dzieci już w szkole naukę powinny sobie przyswoić, a w domu tylko ją powtarzać. Tymczasem u pupilków inspektorskich dzieje się wręcz przeciwnie. Niejeden wygodny, swoje zdrowie szanujący katecheta, nauczyciel, czy profesor, spełnia obowiązki w ten sposób, że przez pierwsze pół godziny odpytuje zadaną lekcyę, zaś przez drugie pół godziny czytają uczniowie nową lekcyę, którą, przyszedłszy do domu, kuć muszą przez kilka godzin na pamięć. Ten barbarzyński system, znakomity dla nauczycieli próżniaków, rozgościł się także w prywatnych gimnazyach i seminaryach żeńskich, w których, podobnie jak w szkołach publicznych, zabija się umysł i zdrowie młodzieży pod okiem dyrektorów i rozmaitych inspektorów szkolnych. Ci też przedewszystkiem pociągnięci być powinni do surowej odpowiedzialności za zło, jakie widzimy obecnie we wszystkich szkołach naszego kraju, tem więcej, że cały ich nadzór polega na kontrolowaniu odpowiedzi uczniów i uczenic, lecz nigdy na kontrolowaniu wykładu nauczycieli.

„Społeczeństwo nasze musi żądać, oprócz reformy planów nauk i podręczników, równoczesnej reformy systemu nauczania i usunięcia wszelkiego rodzaju „przemysłu“ w postaci korepetycyi i nadzoru lekcyi, uprawianego w szkołach średnich, bo jest to nic innego, tylko najzwyklejsza „łapówka“ pod delikatniejszą formą. Społeczeństwo nasze musi nadto żądać, aby dzieci przyswoiły sobie całą naukę w szkole, przez co czas pozaszkolny użyć będą mogły na pożyteczną rozrywkę i wzmocnienie swoich sił fizycznych. Inaczej szkoły galicyjskie będą zawsze kuźniami głupoty i mordowniami zdrowia młodzieży. Zdaje się nam, że prawdziwi nauczyciele, ludzie z powołaniem, przyklasną naszemu zdaniu i do starań społeczeństwa, dołączą także swoje“.

Artykuł ten nie potrzebuje z naszej strony dalszych komentarzy...

Zmierzch trybuna ludu!

Od dawna wskazywaliśmy, że Stapiński uprawia osobistą politykę, wróżyli, iż może zdradzic głoszone zasady, lud. stronnictwo, byle tylko zostać ekscelencyą, ministrem rodakiem, z dożywotnią, grubą pensyą w razie dymisyi...

Na próżności Stapińskiego poznali się

stańczycy i postanowili go sprytnie ubezwładnić. Dokąd Stapiński stał na czele licznego stronnictwa ludowego w parlamencie poza Kołem polskiem, był prawdziwą potęgą. Zdrady narodowej nikt mu nie mógł zarzucić, bo w najważniejszych postulatach kraju szedł z kołem solidarnie, podobnie jak rozbici są czesi na parę stronnictw w parlamencie, a przecież stają do walki, jak mur jednolicie, gdy idzie o sprawy narodowe. Jako naczelnik osobnego klubu parlamentarnego i to dość licznego, Stapiński mógł zostać ministrem, czyniąc od tej nominacyi zależnem swoje wstąpienie do Koła... Ale chciwość Stapińskiego popsuła jego kombinacye. Najpierw otrzymał z łaski stańczyków koncesyę na „Wisłę" i „Bank włościański" i zaraz wstąpił do Koła. Tem się zdyskredytował u ludu — bo lud nie potrzebuje nowych włościańskich banków, pamiętając, jak go ostatni bank „włościański" obdarł ze skóry, a pożąda upaństwowienia asekuracyi. Lud dziwi się także, skąd Stapiński przyszedł od razu do takiego majątku, że sobie kupił w Krakowie dużą kamienicę, i począł go posądzać o wzięcie łapówki od stańczyków za sojusz z nimi zawarty. Począł też sarkać, dlaczego Stapiński nie postarał się raczej o zniesienie notaryatów, myt na drogach krajowych, upaństwowienie asekuracyi — dlaczego wogóle za cenę wstąpienia do Koła dla ludu nic nie wyjednał, tylko otrzymał osobiste koncesye. W ten sposób Stapiński stracił grunt pod nogami...

Równocześnie poczęli stańczycy, konserwatyści i klerykali wstępować do klubu „ludowców", przez co klub ten stracił urok u ludu i dawną sprężystość. W dodatku Stapiński nie przeszkodził utworzeniu seminaryów naucz. niższego typu i w sejmie wrogo występował przeciw nauczycielstwu ludowemu, żądając wzmocnienia nad niem nadzoru przez powiększenie liczby okręgowych inspektorów szkolnych, przez co u niego mir do reszty stracił. Ostatecznie swoją egoistyczną, upartą i głupią polityką doprowadził stronnictwo ludowe do rozłamu, czego dowodem, iż w ostatnich czasach „Kuryer lwowski" wielokrotnie go ośmieszał.

Stapiński wszystkie te koziołki uskuteczniał w tym celu, aby się przypochlebić stańczykom, okazać wobec nich, że się zupełnie odmienił, jest ich wiernym sojusznikiem, więc zasługuje na tekę ministra. Do tego samego celu zmierzały wielokrotne przeprosiny biskupów w sejmie i poza sejmem. O jednem jednak w tej robocie zapomniał trybun zaślepiony. Że po dokonanej metamorfozie, znienawidzony przez dotychczasowych zwolenników, przestał być dla stańczyków potęgą, stał się ich sługą, a takich „dygnitarzy" nie dopuszczają do wspólnego stołu. Ciskają im na odczepne okruszyny — gdy się zbyt uprzykrzą, wyrzucają za drzwi...

Stańczycy pozostawili obecnie ambitnego Jasia własnemu losowi, przypatrując się z flegmą, rychło z pochyłej równi, na którą wstąpił, własnym rozmachem zleci na dno politycznego upadku... Chwila ta zbliża się błyskawicznie. Stapiński nie może już urządzać wieców ludowych, bo lud wita go ironicznymi okrzykami: „Wiwat ekscelencya!" i grozi ostro za kameleońską politykę. Własne stronnictwo, jego zarząd naczelny, przeciw niemu się buntuje. A równocześnie pisma stańczykowsko-wszechpolskie drwią z jego potęgi, burzą resztę ludowców na wsi i wykazują, że nadmiarem szczęścia oszołomiony Jasio nie ma miru u ludu, staje się politycznem zerem. To samo mówią mu „sojusznicy" w parlamencie... Jeżeli więc wśród takich stosunków Stapiński marzy jeszcze o fotelu ministeryalnym, wywołuje tem humorystyczne wrażenie i pobudza do śmiechu...

Rola Stapińskiego, jako przywódcy ludu polskiego, należy już do przeszłości, tem samem skończona jego osobista karyera. Przy następnych wyborach może otrzymać mandat tylko z łaski stańczyków, przy pomocy starostów, żandarmów i szwindlów wyborczych — za cenę bezwzględnego służalstwa wobec swoich chlebodawców... A Stapiński mógł być wielkim i ze sławą przejść do historyi, gdyby swoich osobistych interesów nie kładł nad dobro ludu, gdyby pozostał tym, kim był, niestrudzonym agitatorem... Stapiński z tej agitacyi mógł był żyć i zrobić majątek, bo struga złota z całego świata płynęła od polskich chłopów do jego redakcyi. Żaden dziennik krakowski nie miał takich dochodów, jak Stapińskiego „Przyjaciel ludu". Trochę rządu w domu, trochę oszczędności, a pismo to mogło się było stać dla niego podstawą bogactwa. Stapiński niezależny, oparty o lud, nauczycielstwo i własną reprezentacyę w ciałach ustawodawczych, mógł trząść sejmem i kołem polskiem, w ten sposób zdobyć dla ludu wiele koncesyi, a dla siebie sławę i dobrobyt...

Niestety, uległ próżności i doczekał się tego, że w paru miesiącach opinia ludu i sfer postępowych, które go wyniosły, przeciw niemu się zwraca, że uprasza c. k. komisarzy o rozwiązywanie przez siebie zwołanych zgromadzeń, nie mogąc wytrzymać otwartej burzy ludu, która przeciw niemu się zwraca. Bo lud nasz bez ceremonii postępuje z tymi, którzy zdradzają jego ideały... Niedługo Stapiński będzie należał do politycznych rupieci, a jeżeli stronnictwo ludowców rychło jawnie się go nie wyprze, w takim razie i ono zmarnieje na rzecz narodowej demokracyi, która wykorzystuje katastrofę Stapińskiego i coraz szerzej zakorzenia się między wiejskim ludem. A wśród takich stosunków — zejdą na psy i „Wisła" i bank włościański, ostatnie deski ratunku Jasia Stapińskiego, bo przez lud polski będą bojkotowane...

Piszemy te uwagi jako częściowy porachunek z p. Stapińskim. Nie jeden nauczyciel dla niego i stronnictwa ludowego stracił swoją karyerę, a nie słyszeliśmy później, aby „wszechmocny" Stapiński swoimi wpływami te krzywdy uchylił. Natomiast niejednokrotnie narzekano przed nami na opryskliwość spanoszonego trybuna, gdy się zgnębiony nauczyciel pod jego opiekę uciekał... Stapiński złamał w lekkomyślny sposób traktat z nauczycielstwem, zawarty obietnicami, czynionemi na nauczycielskich zjazdach, któremi zyskał poparcie nauczycielstwa przy wyborach — bo ich nie dotrzymał i zawarł ścisły sojusz z przeciwnym obozem politycznym. Z tych wszystkich powodów początek zmierzchu krzykliwego trybuna witamy z zadowoleniem...

Naiwność, czy zła wola?

P. Julian Nowakowski, inspektor szkolny ze Stryja, ogłasza w 48. num. „Szkoły" szumny artykuł p. t.: „Bezczelność pruska". Pisze, iż w Lublanie zawiązał się „Reichsbund der österreichischen Bezirksschulinspektoren" z własnym organem „Die österreichische Schulaufsicht" i usiłuje wciągnąć do organizacyi także galicyjskich powiatowych inspektorów szkolnych. Nie podoba się to p. Nowakowskiemu i całkiem słusznie, bo wszystkie „Reichsbundy" niemieckie, czy słowiańskie, są w pierwszej linii utworzone nie dla dobra stowarzyszonych, lecz w interesie synekurzystów, którzy dla ciągnięcia tłustych ubocznych dochodów do życia je powołują. Stara to historya, praktykowana i w krajowych stowarzyszeniach. P. Nowakowski, podnosząc ją publicznie, właściwie nie wypowiedział niczego nowego.

Posłużyła mu ona jednak do popisania się znowu swoim wszechpolskim i stańczykowskim patryotyzmem, co zwykle wtedy mu się trafia, gdy jego sytuacya zdaje się być zachwianą. Tak było za czasów jarosławskich, na konferencyi krajowej we Lwowie, na której pod okiem Bobrzyńskiego ostro występował przeciw wyższej oświacie ludu, za co zgromił go p. Maciołowski. Ta sama historya, pod inną formą, powtarzała się później, właśnie wtedy, gdy „Monitor" zabierał się do „robienia opinii" o czcigodnym inspektorze...

I obecnie może się co w państwie stryjskiego inspektora szkolnego psuć, zaczyna, skoro z okazyi powyższego stowarzyszenia silnie machnął piórem, piętnując „oszczerczy" artykuł centralnego inspektorskiego organu o upośledzeniu rusinów na polu szkolnictwa ludowego. Irytują go szczególnej następujące ustępy:

„Stałych inspektorów szkolnych, we właściwem znaczeniu, posiada tylko zacofany kraj Galicya. Już to samo daje wiele do myślenia. Mają oni tam jednak szczególne zadanie do spełnienia: zrobić rusinów dobrymi polakami...

Były wiceprezydent galicyjskiej rady szkol. kraj., dr. Bobrzyński, podczas swego 10-cio-letniego, prawie nieograniczonego panowania, częścią zniósł wszystkie istniejące dotąd ruskie szkoły ludowe, częścią przemienił je na polskie... Nieczynnemi są także te szkoły, gdzie rada gminna, powołana do orzekania o języku wykładowym, sprzeciwiała się wprowadzeniu języka polskiego".

Uwagi te piętnuje p. Nowakowski jako „bezczelne brednie, kłamstwa i oszczerstwa", a pełen świętej grozy, woła z patosem: „Kto u nas zniósł kiedy chociażby jedną szkołę ruską i kto chociażby jedną zamienił na polską? Horrendum! Przecie my się bronimy jak najsilniej przed wprowadzeniem polityki do szkoły" i t. d. i t. d.

Widocznie p. Nowakowski na stare lata, może wskutek zawodu w miłości, postradał pamięć. Inaczej powinny mu były utkwić w mózgownicy zarzuty, podnoszo-

ne w sejmie przez posłów ruskich, przedewszystkiem ks. Bohaczewskiego, o ucisku narodu ruskiego przez szkołę. Tych faktów nie uchyli bajanie p. „Nowiny“, bo są udowodnione... Jak można dalej, gdy się ma zdrowe klepki, ryzykować twierdzenie, iż „w naszym kraju nikt nigdy szkoły ruskiej nie zamienił na polską“. Nie inny też cel między innymi miała, wyjątkowa w całem państwie, stabilizacya galicyjskich inspektorów szkolnych, jak inkamerowanie rusinów w Galicyi wschodniej. Prawdą jest także, że właściwie czysto ruskich szkół ludowych w Galicyi niema, bo się w nich uczy po polsku, gdy w polskich szkołach ludowych język ruski z programu naukowego jest zupełnie wykluczony, przez co się młodzieży polskiej krzywdę wyrządza... Czy do szkół naszych nie wprowadza się polityki? Wszak sam podział szkół na typy jest najwstrętniejszem politykowaniem! A przydzielanie inspektorom szkolnym czynności wyborczych, nakłanianie nauczycieli, aby agitowali na rzecz kandydatów „rządowych“, czy to do politykowania nie należy?.. Panie „Nowino“ Nowakowski, nie pora, nie czas przybierać na siebie rolę nietoperza, kiedy południowe słońce od dawna rozprószyło mroki... Takie bajania wyszły już z mody, nie czynią efektu...

Rany w szkolnictwie ruskiem i wogóle ludowem są. Nie możemy ich zaprzeczyć. Naszym obowiązkiem jest wynajdywać skuteczne środki, aby sprowadzić uleczenie, a nie rany te lekkomyślnie jątrzyć... To złote zdanie zapamiętaj sobie p. Nowakowski, na dalszą wędrówkę inspektorskiego żywota, inaczej popadniesz w ośmieszenie.

Nasi posłowie.

Co oni zacz, wiemy wszyscy. Nie inteligencya, szczególniejsza zasługa i poświęcenie otwierają dla nich podwoje sejmu i parlamentu, lecz, z małymi wyjątkami, przekupstwa, szwindle i rozboje wyborcze. Niemal każdy uważa posłowanie za pomost do zrobienia karyery. Zawsze jest do „pozyskania“, czeka tylko na sposobną chwilę. Gdy nadejdzie, zaprzeda przekonania, sumienie i uczciwość publiczną. W demoralizacyi doszło już tak daleko, iż żadnemu posłowi wierzyć nie można, każdego trzeba się wystrzegać. Dziś przyjaciel, jutro wróg zdeklarowany, gotowy po trupach dotychczasowych zwolenników piąć się w górę....

Czy takim ludziom zależy na prawidłowym rozwoju oświaty? Bynajmniej, wszak prawdziwa oświata nie znosi politycznego szubrawstwa. Oni uważają oświatę za zło konieczne i, mimo najpiękniejszych o niej frazesów, w głębi duszy się jej boją, często całem sercem ją nienawidzą. Dla oświaty ludu czynią tylko to, co muszą, w zamian podrywają ją zdradziecko na każdym kroku....

Zresztą, czy galicyjscy posłowie zadają sobie pracy, aby poznać stosunki naszej oświaty. Nie. Za to im nikt nie zapłaci, na tem nie zrobią interesu. Ich nic nie obchodzi prasa nauczycielska, która na ohydne nadużycia w szkolnictwie mogłaby im oczy otworzyć. Oni tylko, jak stadko baranów, wyciągają ręce za wnioskami referenta większości. Boją się odezwać, aby przes swoją nieświadomość kompletnie się nie ośmieszyli, by ich na urągowisko nie podawały gazety.

A referent większości od spraw szkolnych, co to za stworzeńko? Albo wielki patryota, którego treść politycznego życia mieści się tromtadracyi i frazesie, mający o szkolnictwie wyobrażenie, jak mysz o astronomii, lub latorośl magnackiego rodu, pozująca na znawcę i mecenasa oświaty, aby w ten sposób wyspecyalizować się do dalszej karyery....

Zresztą, wszystko, co się ma mówić i referować w plenum, idzie pierwej pod poufną aprobatę marszałka, namiestnika, wiceprezydenta, prezesa koła i t. d., jest więc młóceniem słomy, z której dawno wykrzesano wszystkie ziarnka. Wśród takich stosunków oświata musi być kopciuszkiem w ciałach ustawodawczych....

I tak będzie dotąd, aż samo nauczycielstwo przepędzi posłów nieuków przy wyborach, aż przykładnie ukarze trybunów ludu, łamiących w nikczemny sposób dane obietnice.... Nauczycielstwo musi wystąpić do jawnej walki z posłami na wszystkich sejmikach relacyjnych i zgromadzeniach przedwyborczych, jak to uczynił już ze Stapińskim p. Hawlicki w Jaśle. Interpelacyami w kwestyach szkolnych mogą łatwo wykazać nieuctwo posła i kompletnie go ośmieszyć, a jedno ośmieszenie zdyskredytuje go zupełnie u ludu. Powinno więc nauczycielstwo ludowe wziąć jak największy udział w życiu politycznem, czego posłowie tak bardzo się obawiają, i ten udział wyzyskać na polepszenie stosunków oświaty. Akcya będzie długa, mozolna, atoli wyda z czasem pomyślne owoce.

Wobec niej zdrajcy ludu, wrogowie oświaty, nie utrzymają się nigdy przy kandydaturach poselskich. Więc niech się nauczycielstwo gotuje do tej walki, jeżeli oświacie i sobie pragnie zapewnić lepszą dolę!

Ustawa o ogólnem ubezpieczeniu.

Rząd austryacki opracował projekt ustawy o ubezpieczeniu ogólnem i tenże będzie przedłożony niebawem w radzie państwa. Projekt wprowadza nową kodyfikacyę dotychczasowego ubezpieczenia robotników (ubezpieczenie na wypadek słabości i od nieszczęśliwego wypadku), dalej ubezpieczenie na wypadek niezdolności do pracy i starości robotników, oraz samoistnych mniejszych właścicieli ziemskich, rzemieślników i drobnych handlarzy. Dla wszystkich tych gałęzi ubezpieczonych wprowadzoną będzie wspólna organizacya. Nowe ubezpieczenie oprze się na samopomocy i pomocy państwowej, przy ubezpieczeniu robotników zaś wciągnięci będą także pracodawcy. Obowiązek ubezpieczenia od słabości rozciągnięty będzie na wszystkich robotników dziennych i na służących, a więc także na robotników wiejskich rolnych i leśnych. Ubezpieczenie w razie słabości rozszerzone będzie z 20 tygodni na rok. Uregulowaną też zostanie kwestya lekarzy. Autonomia Kas chorych nie zostanie naruszoną. Ciężar ubezpieczenia od wypadków ponosić będą wyłącznie przedsiębiorcy.

Ogólne przepisy ustawy o ubezpieczeniu na starość i niezdolność do pracy są następujące: Robotnicy po 65 r. życia otrzymywać będą rentę starości, lub przedtem rentę niezdolności. Samoistni otrzymają od r. 65 rentę starości. Pozostali po ubezpieczonych otrzymają jednorazową odprawę. Kobiety ubezpieczone w razie wyjścia za mąż otrzymają połowę wkładek. Robotnicy podzieleni na 6 klas, opłacać będą (połowę płacić będą pracodawcy) tygodniowo od 12 do 72 groszy i otrzymają razem przy 50 tygodniowych wkładkach rocznie, po 20 latach rentę od 144 do 414 koron, po 30 latach od 156 do 486 koron, po 40 latach od 168 do 558 koron. Samoistni przy miesięcznej wkładce po 1 koronie, otrzymają od 198 do 246 koron. Istnieje możliwość dobrowolnego płacenia wyższych wkładek.

Robotnicy muszą opłacać wkładki przez 4 lata, aby uzyskać rentę niezdolności. Rentę starości otrzymywać będzie można po 30 latach. Ustawa zawiera postanowienia przejściowe, według których rentę starości otrzymać będzie można przy 200 wkładkach tygodniowych, a u samoistnych przy 200 wkładkach miesięcznych. Zorganizowane będą biura lokalne powiatowe, krajowe i państwowe. Na cele ubezpieczenia na starość i niezdolność do pracy będą płacili, przy 6 milionach robotników i 3 milionach samoistnych — razem około 10 milionów ubezpieczonych — razem wszyscy rocznie 129 milionów koron, w tem samoistni 28,207.000 kor., robotnicy 88 milionów 450.000 koron.

Przy koszcie ubezpieczenia samoistnych po 40 latach wynoszącym 95·5 milionów koron, państwo będzie dodawało 33 milionów koron, przy robotnikach na 166·8 milionów koron, państwo dodawało 58·1 milionów koron. Koszta zarządu wyniosą 12 milionów koron do czego państwo przyczyni się 2 milionami koron. Ogólny koszt ubezpieczenia na starość i niezdolność przy robotnikach i samoistnych wyniesie w 1 roku 13·8 miliona koron. W 10-tym roku 106·2 mil. koron, a w 40-tym roku 277 milionów koron. Państwo będzie się przyczyniało po 10 latach 40 milionami, a po 40 latach okrągło 100 milionami.

Projekt ten jest niesłychanie ważny pod względem społecznym, dlatego przytaczamy go w naszem piśmie.

Kradzieże szkolnych funduszów.

W galicyjskiej radzie szkolnej krajowej panuje bezhołowie. Władza ta nie ma widocznie pojęcia, co się dzieje po powiatach, lub wiedząc o tem, nadużycia toleruje i tem samem pogłębia szkolne bagno. Okazuje przytem upór wprost niezrozumiały. Jeżeli nadużycie podnosi nasze, lub inne pismo, wtedy, zamiast sprawę najenergiczniej zbadać i złemu zapobiedz, węszą organa władzy za domniemanymi korespondentami i nad tymi, często Bogu ducha winnymi ludźmi, wywierają swoją zemstę. Takie postępowanie dąży jawnie do tego, aby wszystkie brudy szkolne były ukryte, tem samem do zupełnej anarchii.

Licząc się z tym stanem rzeczy i my nie piszemy wszystkiego, co wiemy, aby ludzi niewinnych nie narażać na niebezpieczeństwo, przez co spełniona już zbro-

dnia uchodzi bezkarnie i wywołuje nowe. Zresztą podnoszenie zbrodni, o których się posiada najlepsze informacye i dla nas nie jest bezpieczne. Zbrodniarz ma zazwyczaj cichych wspólników. Jeżeli więc sprawa staje się głośną, wspólnicy zacierają ślady zbrodni, a nam grozi proces prasowy o oszczerstwo z najgorszymi skutkami, bo wśród takich stosunków „ścisły dowód prawdy“, wymagany przez ustawę, przeprowadzić się nie da. Wolimy więc milczeć i czekać, a zbrodnię omawiać w sposób bezpieczny, ogólnie.

Tem się powodując, niejednokrotnie podnosiliśmy, iż w funduszach grzywien szkolnych, oraz w nadzwyczajnych prestacyach na budowę szkół, dzieją się ogromne malwersacye i żądali, aby ani starostowie, ani inspektorowie szkolni tych funduszów nie brali w przechowanie, lecz, by administrowały nimi urzędy podatkowe. Przestrogi nasze były grochem rzucanym o ścianę; wszak podawała je tylko „Gazeta Szkolna“. Ignorowano je tedy dla zasady...

I cóż się okazało? W niedługim czasie wyszło na jaw, iż jeden z powiatowych inspektorów szkolnych skradł z funduszów szkolnych kilkanaście tysięcy, za co poszedł na dwa lata do kryminału, a po paru miesiącach jeden ze starostów we wschodniej Galicyi w łeb sobie strzelił, bo „manco“ w funduszach szkolnych wynosiło kilkadziesiąt tysięcy.

Po obu tych wypadkach wzywaliśmy ponownie radę szkolną krajową, aby zrobiła dokładne skontrum nadzwyczajnych funduszów szkolnych po powiatach (funduszu grzywien i budowy szkół), by fundusze te oddała bezzwłocznie w administracyę urzędów podatkowych, bo wiedzieliśmy na podstawie poufnych, wiarygodnych informacyi, iż nie wszystkie malwersacye na jaw wyszły, że w niektórych powiatach w dalszym ciągu są uprawiane. Lecz i to żądanie pozostało bez skutku.

Aż oto mamy wypadek najnowszy. **Po śmierci powiatowego inspektora szkolnego w Żywcu, Alojzego Schaschka, okazał się podobno w funduszach szkolnych brak znacznej sumy pieniężnej.** Ile wynosi całe „manco“, o tem nie wiemy i zapewne wysokość całej brakującej kwoty nierychło zostanie ustaloną. Jedni mówią o kilku, inni już o kilkunastu tysiącach „zaginionych“ pieniędzy, złożonych przez gminy na budowę szkół. Kto „zagubił“ te pieniądze, tego nie wiemy, jakkolwiek „zagubienie“ przypisują ś. p. Schaschkowi, — dość, że ich niema. A może je skradł kto inny na rachunek Schaschka, korzystając z jego śmierci. Ustali to zapewne śledztwo, a wyniki dochodzeń powinny być ogłoszone publicznie, aby nie było niesłusznych posądzeń.

A teraz pytamy, od czego był starosta Porth w Żywcu, skoro pod jego rządami, mimo zapobiegawczych okólników władz wyższych, zaostrzających kontrolę nad podobnymi funduszami, doszło do „manca“, które przy jakiej takiej ostrożności było niemożliwe? Kto teraz będzie zwracał gminom złożone przez nie pieniądze? W innej prowincyi starosta majątkiem i swojem stanowiskiem musiałby za nie odpowiadać. Pan Porth dalej pozostaje starostą w Żywcu, może niedługo wyczytamy nawet jego nominacyę na radcę namiestnictwa, a kto wie, czy jeszcze „omancowane“ gminy nie będą zniewolone drugi raz złożyć „brakujących“ pieniędzy. Wszak żyjemy w Galicyi, pod rządami p. Bobrzyńskiego.

Nie zwracamy się też po tym wypadku nadal z przestrogami do rady szkolnej krajowej i namiestnictwa, skoro poprzednio były przez owe władze ignorowane, lecz na „wyodrębnione“ galicyjskie rządy zwracamy uwagę Wiednia, boć jeszcze Galicya należy do Austryi, a podobne „nieprawidłowości“ podkopują u ludu wiarę w rząd centralny, a kto wie, czy i nie uczucia dynastyczne. Jest więc obowiązkiem najwyższych sfer administracyjnych państwa wkroczyć w te stosunki i radykalnie je „uregulować“. Inaczej może dojść do gorszych następstw...

Reforma seminaryów nauczycielskich.

Sprawa ta, mimo, iż zajmowała się nią ostatnia mowa tronowa, na razie ucichła. Przypominają ją czesi. Ankieta wszystkich organizacyi nauczycielskich czeskich oświadczyła się za tem, aby nauczycielowi ludowemu dano wykształcenie akademickie, bo nie powinien mieć niższej wiedzy, niż weterynarz, handlowiec i gospodarz, dla których państwo postarało się o wyższe szkoły. Odnośna rezolucya ma następujące brzmienie:

„Dotychczasowe wykształcenie kandydatów nauczycielskich w seminaryach nie jest dostateczne ani w wiadomościach ogólnych, ani w zakresie zawodowym. Zakłady te są przepełnione liczbą przedmiotów ogólnie kształcących, ze szkodą dla zawodowego wykształcenia pedagogicznego, chorują wogóle na mechanizm, nakoniec przyjmuje się do nich uczniów w wieku, w którym nie można jeszcze roztrzygnąć, czy nadają się do tego zawodu“.

Dlatego wśród dalszych żądań napotykamy rozdział nauki ogólnej od zawodowej. Dla drugiej mają służyć dwuletnie koedukacyjne wszechnice pedagogiczne, z własnym samorządem, odpowiednio zaopatrzone w środki pomocnicze, w którychby, obok filozofii i pedagogii, wykładano psychologię, pedologię, biologię, organizacyę i ustawodawstwo szkolne, prawo, gospodarstwo i tym pokrewne nauki... Dotychczasowym seminaryom, znacznie rozszerzonym, pozostawionoby ogólne wykształcenie kandydatów, a może zadanie to przelanoby na gimnazya realne, jako najpraktyczniejsze austryackie szkoły średnie.

Obok wszechnic pedagogicznych mają istnieć szkoły ćwiczeń różnych kategoryi, nawet mieszane, w których wyborowi nauczyciele mogliby także nowych metod próbować.

Każdy z wykładających w akademii nauczycielskiej powinien znać szkolnictwo ludowe i średnie z własnej praktyki, ponadto pisać wartościowe dzieła pedagogiczne... Dla nauczycieli szkół wydziałowych mianoby urządzać ponadto jeszcze jednoroczne kursa na wydziale filozoficznym, w technice, lub akademii malarskiej.

Piękne to są, naszem zdaniem, i bardzo doniosłe projekty, ale dużo jeszcze wody upłynie, zanim w Austryi wejdą w życie...

Salomonowe zarządzenie.

Dotąd istniały komisye egzaminacyjne dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych tylko przy seminaryach nauczycielskich męskich, względnie żeńskich. Nikt przeciw temu nie remonstrował, nikt nie dopominał się zmiany, bo zarządzenie było racyonalne. Ale Rada szkolna krajowa, cierpiąca na reformatorską gorączkę, ruszyła konceptem, który jej z pewnością nie przyniesie zaszczytu.

Nie utworzyła komisyi egzaminacyjnych w nowych seminaryach nauczycielskich w Starym Sączu, Kętach a choćby i Rudniku, natomiast powołała je do życia w Bochni, Brzeżanach, Buczaczu i Jaśle, jakkolwiek w miastach tych niema seminaryów. A następstwa tego „salomonowego“ zarządzenia są takie, iż nauczycieli nie będą egzaminowali fachowi profesorowie ze seminaryów, tylko profesorzęta szkół średnich, częstokroć młodzieniaszkowie, nie mówiąc o kubaniarzach, bo i ci w takim n. p. Buczaczu mogą się znaleść. Gimnazyalni geniusze mają oceniać, czy nauczyciele ludowi pod względem „praktycznym“ są do zawodu należycie przygotowani — jakkolwiek sami nie znają ustroju szkół ludowych, całego balastu, zawartego w planach nauk, instrukcyach, podręcznikach i t. d.! Wśród takich stosunków egzamina zawodowe przemienią się w gimnazyalne odpytywanie i gimnazyalne palenie. Dowodem propozycya buczackiej rady szkolnej okręgowej, żądająca, aby Rada szkolna krajowa zamianowała egzaminatorami aż pięciu młodych profesorków łacińskiego gimnazyum. Oto nowy kurs pana Dembowskiego w szkolnictwie!

Czy nie lepiej, aby Rada szkolna krajowa, zamiast przedstawiać podobne propozycye ministerstwu do zatwierdzenia, zajęła się troskliwiej ubezpieczeniem funduszów szkolnych, zebranych w radach szkolnych okręgowych, od kradzieży, by rozciągnęła ścisłą kotrolę, na co są zużywane kwoty, wpływające za grzywny szkolne, jakie interesy robią się przy budowie szkół i t. d.... Niech p. Dembowski zajmie się energicznie tropieniem oszustów i złodziei, grasujących w powiatowych radach szkolnych, niech ich bezwzględnie karze, a niewątpliwie większą odda szkolnictwu i społeczeństwu usługę, aniżeli przez płodzenie nierozumnych propozycyi, których zatwierdzenie przez ministerstwo gotów jeszcze przedstawiać jako wielką „autonomiczną“ zdobycz dla naszego kraju!...

Zapiski potoczne, pedagogiczne i naukowe.

Wesołych świąt i szczęśliwego N. Roku życzymy wszystkim Przyjaciołom naszego pisma.

Jak na Kraków — świństwo. Prow. kierownikiem szkoły ludowej przy teatrze, którą dysponuje bez prezenty rada szk. kraj., był p. Hanytkiewicz, weteran w zawodzie nauczycielskim. On tę szkołę własnym nakładem pracy, po części także własnymi funduszami, przyprowadził do wzorowego porządku. Stabilizacya zdawała się być tylko kwestyą niedługiego czasu. Tymczasem na tę samą posadę wypłynął kandydat daleko młodszy, p Krukowski, którego brat ma być prezesem izby notaryalnej we Lwowie. Pan ten widocznie nie był pewnym, czy krakowska rada miejska nada mu pre-

zentę na kierownika przy takiej szkole, którą samoistnie dysponuje, przypuścił więc z całą forsą szturm na posadę p. Hanytkiewicza. No i co się dzieje? Wskutek poufnego zarządzenia radcy szk. M. Zaleskiego p. Hanytkiewicz został bez najmniejszego ze swej strony powodu przeniesiony na prowiz. kier. szk. 4 kl. „na Piasku“, a jego miejsce zajął również prowizorycznie p. Krukowski — „dyrektor XX. wieku“. W niedługim czasie obaj będą zastabilizowani, tylko nie na tych posadach, które się im należały. Rada miejska nie skrzywdzi dalej p. Hanytkiewicza, da mu prezentę, a p. Krukowski już bez konkurencyi zostanie wprost przez radę szk. kraj. zamianowany kier. szk. przy teatrze. Postępowanie takie wywołało u nauczycielstwa miasta Krakowa silne oburzenie, jako dowód, iż praca, zasługa, sprawiedliwość straciły u sfer decydujących dotychczasowe znaczenie.

Oto kwiatuszek z niwy radcy Zaleskiego, wielkiego mowcy, za wsój „patryotyzm“ odznaczonego orderem „żelaznej korony“.

Haniebne stosunki w gimnazyum buczackiem. „Kurjer lwowski“, „Monitor“ i inne organa opinii publicznej opisują w dalszym ciągu, w jaskrawy sposób, maltretowanie młodzieży gimnazyalnej w Buczaczu przez profesorów: ks. Ścisłowskiego, Niebieszczańskiego, Wróbla i suplencinę Tycholisa, przez co frekwencya w tym zakładzie z roku na rok rażąco maleje, a dyrektor Zych nie ma tyle energii, taktu i powagi, aby tym skandalicznym stosunkom położyć koniec. Celem lepszego szpiclowania młodzieży, sławetni profesorowie podzielili miasto na rejony, a w jaki sposób uprawiają nowe rzemiosło, mogą posłużyć następujące obrazki: Prof. Niebieszczański przebrał się za andrusa, czy bandytę, przyprawił sobie długą brodę, wziął do ręki sękatą pałkę i w tym kostyumie napadł na ucznia VI. kl., który wieczorem niósł dla matki książkę z biblioteki kasynowej. Tak samo wrzeszczał na ulicy nad drugim, posądzał go o pijaństwo, wlókł w nocy po kolegach, profesorach, jakkolwiek biedny chłopczyna udowadniał, że wraca z lekcyi do domu. W dodatku sławetna konferencya gimnazyalna obu tych uczniów uchwaliła skarać 16-godzinnym karcerem. Kiedy jednak cała klasa w ich obronie zagroziła strejkiem, dyr. Zych, aby „sprawy nie rozmazywać“ i „dla przykładu“ zniżył im karcer do 4 godzin. W podobny sposób postępuje prof. Wróbel. Wyłapuje uczniów po ulicach, wlecze ich na policyę (!!), a w klasie krzyczy do nich: „Ja was wystrzelam, łajdaki, draby, poginiecie na szubienicach, jak Siczyński“... Suplencina Tycholis jest, prócz szkalowania młodzieży po knajpach, sławny z kubaniarstwa. Wreszcie nad wszystkimi króluje ks. Ścisłowski, który na podobieństwo rosyjskich policyantów, urządza nocne rewizye w domach uczniów, śledząc za zakazanemi książkami. Prawdziwe *eldorado* w gubernii Bobrzyńskiego.

P. Gincel pierze swój honor! Pismo satyryczne, „Boruta“, wystąpiło przeciw p. Ginclowi z dwoma artykułami druzgocącej treści na tle moralności. P. Gincel, filar „Związku“, był wobec tego zmuszonym wytoczyć redaktorowi „Boruty“ proces prasowy. Na pierwszej rozprawie p. Gincel żądał odszczekania zarzutów w „Borucie“ i „N. Reformie“. Na to p. Ujejski, redaktor „Boruty“, ofiarował dowód prawdy. Rozpoczęło się więc nowe śledztwo, przesłuchano wielu świadków, a następstwa przesłuchań były takie, iż ze wszystkich stron przypuszczono szturm do redaktora „Boruty“, aby się zgodził. No i na drugiej rozprawie dnia 27 listopada b. r., nie było już mowy o „odszczekiwaniu“ ani w „N. Reformie“, ani w „Borucie“, tylko o „honorowej“ dla „obu stron“ deklaracyi, którą z wielkim respektem złożono do aktów sądowych. W ten sposób uniknięto wielkiego skandalu, któryby przez publiczne pranie honoru p. Gincla mógł powstać, bo świadków przeciw p. Ginclowi, rozmaitych pań i panien, zeszła się spora gromada... Nam się zdaje, że takie pranie honoru dla p. Gincla nie jest wystarczające, bo p. Ujejski jego sprawę nie tylko ogłosił drukiem, choć w przesadnej treści i formie, lecz także ustnie wobec licznego audytoryum na poprzedniej rozprawie, co było już skandalem, który domagał się jak najostrzejszej satysfakcyi, zasądzenia redaktora, jeżeli p. Gincel czuł się niewinnym... Dlatego też wyrażamy nadzieję, iż w akta sprawy sądowej p. Gincla *contra* p. Ujejskiemu wglądnie teraz rada szkolna. Jeżeli p. Gincel jest niewinny, trzeba mu wyrobić „order podwiązki“ — jeżeli winny... zamianować go inspektorem szkolnym.. Po galicyjsku!

Insp. Udziela należy do pilnych czytelników naszego pisma z drugiej ręki. Otóż zapytujemy go tą drogą, czy jest prawdą, iż jego szwagier, t. j. mąż rodzonej siostry p. Udzieli, będący wbrew prawu także jego podwładnym, t. j. kierownikiem szkoły w Podgórzu — używa ponadto tego przywileju, iż w czasie rwania nauki w szkole jego pieczy powierzonej, udaje się na uboczny zarobek do szkoły ceramicznej w Podgórzu. Jeżeli to jest prawda, pytamy p. Udzielę, czy taka kumulacya urzędów i obowiązków byłaby możliwą w zastosowaniu do innych nauczycieli i czy wychodzi na pożytek szkoły, dla której p. szwagier właściwie został ustanowiony. Aby się też p. Udzieli nie zdawało, że zupełnie o nim zapomnieliśmy, będziemy od czasu do czasu stawiali także inne pytania, boć przecie nasz „kataster inspektorski“, przez długie lata mozolnie układany, nie na to istnieje, by go w tajemnicy stoczyły robaki...

Insp. Liskowicz, znany z bezwstydnego krzywdzenia podwładnych nauczycieli i ucisku ludu przez szkołę (sprawa jasieniecka), jak nam z Liska donoszą, został pono w urzędowaniu zawieszony. Widocznie za dużo liczył na tradycye inspektorskie z czasów Bobrzyńskiego, nie chciał uznać, iż bezczelność inspektorska w obecnej dobie ma już swoje granice i w ten sposób przypieczętował własną swoją karyerę. Ponadto ukarała go Opatrzność za krzywdy biednych nauczycieli, „słodyczami domowego żywota“...

Deszczyk orderowy z powodu jubileuszu 60-letnich rządów Cesarza, zrosił obficie kraje monarchii. Spadło przeszło 4000 odznaczeń, z tych otrzymała Galicya, w stosunku do innych prowincyi, najwięcej srebrnych krzyżów zasługi — z koronami i bez korony. Z radców szkolnych otrzymali order żelaznej korony III. (najniższej) klasy p. Matijów i Miecz. Zaleski, ostatni zapewne za mowę o przyszłości Austryi, wygłoszoną przed kilku laty na naucz. konfer. okr w Brzesku, która była tak patryotyczną, iż w naszem piśmie z tytułem i ostatnią kropką uległa konfiskacie... Radcami cesarskimi zostali: insp. Lewak z Bochni, patron nie„moralnego“ życia nauczycielek, którym odmawia pozwolenia do małżeństwa i osławiony Relinger z Przemyśla... Złote krzyże zasługi z koroną spadły na inspektora Chmurowicza i Lewandowskiego... Złote, zwykłe otrzymało tylko kilku nauczycieli(ek) miast dużych.. Natomiast „srebrne“ posypały się na naucz. lud. więcej obficie... A teraz, kto nie dostał orderu? Wbrew wszelkim oczekiwaniom p. Udziela, Juzwa, Abrysowski, Liskowicz, Taroni i im podobni. Pominięty został także wielki poeta i historyk z Kazimierza, p. dyr. Spitzer, mimo hymnów i dzieł o cesarzu dubeltowo aprobowanych... No i, o zgrozo, nie został dekorowanym żaden członek krakowskiego „Związku“... Tych ostatnich możemy pocieszyć nadzieją, iż doczekają się uznania od obcych, bo żaden nie popłaca w swojej ojczyźnie. Tak n. p., jak nas wieści dochodzą, p. prezes Nowak ma otrzymać perski order „lwa i słońca“, jako symbol siły krakowskiej organizacyi, obejmującej „całą 13 000 nauczycielską armię“ oraz niezwykłej inteligencyi, którą koło siebie roztacza. P. Stefan Zaleski otrzyma siamski order „ognistego języka“, z przydomkiem „świałłomir“, p. Parczyński order „żółwiej pięty“, p. Gincel „order korzenia“ itd. itd.

Głos rozpaczy tymczasowego nauczycielstwa krakowskiego. Czytamy w dziennikach lwowskich: Tymi czasami nauczyciele lwowskich szkół ludowych odbyli 5 grudnia zgromadzenie, na którem postanowiono poczynić odpowiednie kroki, by w najbliższym czasie przynajmniej w 5 szkołach tj. w filii szkoły im. Mickiewicza i w szkołach im. św. Marcina, im. św. Maryi Magdaleny, im. Czackiego i im. św. Anny utworzony został podwójny etat, który umożliwiłby stabilizacyę nauczycieli tymczasowych, czekających na nią od 6 do 9 lat. Sprawą tą postanowił się gorąco zaopiekować Wydział Tow. nauczycieli m. Lwowa i radny miasta p. Kornel Jaworski. We Lwowie już mają 17 szkół o podw. etacie, teraz walczą o dalsze 5. Szczęśliwe nauczycielstwo lwowskie! Mają przecież lepszych opiekunów niż my. My o czemś podobnem ani marzyć nie możemy. My nie mamy ani jednej szkoły o podw etacie A „Związek“ i p. Nowak nic w tym kierunku nie robią! U nas nauczyciele z egzaminami wydz. nie 6 lub 9, ale 12 lat służą jako tymczasowi! Nauczycielki z egzam. wydz. czekają naturalnie jeszcze dłużej na stałą posadę. A tymczasem nasz „Związek“ urządza tylko baliki, kiermasze, loteryjki, organizuje orkiestrę naucz. i kółko dramatyczne, lub urządza nieudałe „wiece oświatowe“, jak n p. ostatni w Wieliczce, a o sprawy nawet nauczycielstwa krakowskiego nie dba zupełnie nic. P. Nowak sprawę szkół o podw. etacie w radzie miejsk. zabagnił zupełnie Oj biedne nauczycielstwo krakowskie z taką podatkowo-zabawową pseudo-organizacyą, jak „Związek“ i z takim opiekunem jak p. Nowak, który nawet dla krakowskiego nauczycielstwa nic zrobić nie chce i nie potrafi, a nie może się jakoś jeszcze zdecydować, aby ze swych stanowisk prezesa „Związku“ i radnego miasta zrezygnować i zrobić miejsce komuś zdolniejszemu i czynniejszemu. Grono niezadowolonych tymczasowych nauczycieli i nauczycielek krakowskich.

Z Gródka Jagiell. piszą: Przez rok 1906, 1907 i 1908 pokrywała wszelkie koszta, połączone z utrzymaniem budynku szkolnego w Małkowicach, tamtejsza nauczycielka, p. Błyżniakowa, a to z powodu desorganizacyi rady szkol. miejsc. i na wyraźne polecenie inspektora okręgowego, p. Bromilskiego, który przyrzekł, że jej da pełnomocnictwo celem podjęcia w urzędzie podatkowym budżetowych pieniędzy. Ale do ostatniej chwili otrzymała p. B. tylko część długu, nie zapłacono jej reszty w kwocie 242 kor. 36 hal. Z końcem zeszłego roku, nie mogąc wytrzymać takich stosunków, przeniosła się do okręgu stryjskiego i mimo to nie orrzymała dotąd swej należytości, a wszystkie przypomnienia pozostają bez skutku. Z tego nauka, iż nauczyciel, nigdy nie powinien z własnej kieszeni zaliczkować wydatków szkolnych.

Ze Lwowa. Delegatem nauczycieli do tamt. rady szk. okr. został p. Kornel Jaworski. Przeciw dokonanemu wyborowi znaczna część nauczycieli lwowskich wniosła protest z tego powodu, iż wybór miał być dokonany nieformalnie, z pogwałceniem wolności głosujących. Ciekawi jesteśmy, jak tę sprawę załatwi rada szk. kraj.

Ruskie gimnazyum powstało w Wyżnicy na Bukowinie, na samem pograniczu Galicyi. Utworzono je głównie dlatego, aby do niego mogła uczęszczać młodzież ruska z sąsiedniej Galicyi. W taki to sposób są rusini zmuszeni obchodzić ustawę, postanawiającą, iż każde nowe ruskie gimnazyum w Galicyi musi być założone tylko za zgodą galicyjskiego sejmu, na co tenże najczęściej przystać nie chce.

Wiece oświatowe urządzane przez krakowski „Związek“ w tym celu, aby przez nie poruszyć i pozyskać dla nauczycielstwa całe społeczeństwo, z powodu niezdarnej organizacyi spełzły na niczem. Na taki „wiec“, zwołany w Wieliczce, prócz nauczycieli miejscowych, okolicznych i krakowskich sztabowców (ostatnich zapewne za dyetami) prawie nikt więcej nie przybył, a wniosku potępiającego dwutypowe seminarya nauczyc. z powodu sprzeciwu obecnego komisarza starostwa nie poddano nawet pod głosowanie. Nie tędy droga do poruszenia ludu. Nie stołeczni panicze pompatycznymi zjazdami mogą tego dokonać, lecz ze stosunkami obeznani nauczyciele szkół niższego typu, wytrwałą, mozolną i przebiegłą pracą, o której wielkomiejscy koledzy nie mają nawet przybliżonego pojęcia!

W gorlickim okręgu szkolnym były okr. inspektor szkolny, pan Śliwiński, pozostawił widome znaki swej sprawiedliwości na tych nauczycielach i nauczycielkach IV. klasy, którzy mimo 20-letniej i dłuższej służby pozostają dotąd na najniższym stopniu płacy, co ich zupełnie zniechęca do pracy zawodowej. Naprawienie tej haniebnej krzywdy jest pierwszym obowiązkiem następcy p. Śliwińskiego.

„Przewodnik powiatu żywieckiego“, organ sympatyzujący z polityką p. Nowotarskiego, pomieścił sążnisty artykuł, skierowany przeciw przeniesieniu do tego okręgu insp Widlarza z Krosna, na co się niby zanosi. Atak zrozumiały. Za czasów nieboszczyka Schaschka wpływy Nowotarskiego w całym okręgu były dominujące. Schaschek potężne Nowotarskiego oprzeć się nie mógł. Teraz ma przyjść do Żywca inspektor z Nowotarskim niczem niezwiązany, sprytny, przebiegły, wyrachowany. Zachodzi więc obawa, że pokrzyżuje zabiegi nauczycieli, rodaków żywieckich, o zdobycie dla jednego ze swoich, głównie Nowotarskiego, żywieckiej inspektury. Zdaje się jednak, że rada szk. kraj. tą kampanią nie da się zbić z tropu, a jeżeli Widlarz nie przyjdzie do Żywca, to tylko dlatego, że o tę posadę stara się poważniejszy kandydat.

Opieszałość rady szkolnej krajowej w przedkładaniu sprawozdania o stanie oświaty jest wprost zastanawiającą. Sejm był zwołany w listopadzie 1908, więc powinien był otrzymać daty z pierwszego półrocza roku szkolnego 1909, tymczasem dostarczono mu je z r. szkol. 1907, a tylko wyjątkowo z pierwszego półrocza 1908. Wobec tego sprawozdania rady szkol. kraj. są „musztardą po obiedzie“, nie odtwarzają obrazu współczesnego stanu oświaty, o co się społeczeństwu przedewszystkiem rozchodzi. Nad spóźnionem sprawozdaniem nie chce się nikomu zastanawiać. Widocznie na to liczy władza szkolna, która w administracyi oświatą ma wiele ciężkich grzechów na sumieniu... Opieszale redagowany jest także „Dziennik urzędowy“ rady szk. kraj., albowiem nie wszystkie nominacye, przenosiny, okólniki są w nim pomieszczone. Przy

nominacyach nauczycieli brak podania okręgu, w którym się znajduje nowa posada, co przy tych samych nazwiskach gmin szkolnych w wielu powiatach, naraża interesowanych na niepewność, kłopoty i koszta tem więcej, iż uwiadomienie *ad personam* znacznie później nadchodzi... W wykazie zmarłych nauczycieli tylko drobna część nazwisk nieboszczyków jest pomieszczoną, jakkolwiek rada szk. kraj. pod tym względem może mieć wszechstronne i najrychlejsze informacye. Wreszcie p. hofrat Baranowski nie dotrzymuje dotąd obietnicy wydania nowych książek dla szkół lud., które wziął na swoje barki i z emfazą naznaczył, że, choćby miał umrzeć, dzieło przyprowadzi do skutku Dwa lata ubiegło od tego czasu i o nowych książkach znowu nic nie słychać. Zdaje się p. hofrat umrze — a dzieła do skutku nie doprowadzi, lub sfabrykuje nową tandetę, aby stawić się w słowie. Machina rady szk. kraj. staje się więc i pod względem niezbędnych wydawnictw coraz więcej ociężałą, czemu się nie dziwimy, bo same tytuły, ordery żelaznej korony i t. d., nie mogą jej zapewnić prawidłowego ruchu, a zniedołężniali, z natury swej ubodzy w mózgu dygnitarze nie chcą zrozumieć, że wiek i rosnąca z nim indolencya mają swoje prawa, na które jedynem lekarstwem jest — abdykacya.

Dzielny nauczyciel! Dnia 1 grudnia b. r. zjechał „wielki" trybun ludowy, p. Stapiński, na olbrzymi wiec, do Jasła, swego okręgu wyborczego, w oczekiwaniu, iż zbierze na nim laury za służalczą politykę wobec stańczyków. Powitany ironicznymi okrzykami „Ekscelencya", został następnie przez swoich wyborców zdemaskowany i ośmieszony. Największe jednak cięgi zadał mu p. Hawlicki nauczyciel lud. z pow. strzyżowskiego, członek rady naczelnej stronnictwa ludowego. Przypomniał p. Stapińskiemu uchwały kongresu rzeszowskiego z 8 marca b. r., które obszedł w sejmie, a nawet przeciw nim działał, bo oświadczył, że lud nie życzy sobie reformy wyborczej przed r. 1910, co jest fałszem. Wykazał dwulicowe postępowanie Jasia z okazyi zaprowadzenia seminaryów niższego typu i zażądał wyjaśnień, co znaczyło jego przemówienie w sejmie, domagające się ściślejszej kontroli nad nauczycielstwem... P. Stapiński wił się, jak piskorz w ukropie, a nie mogąc wykręcić się sianem, zaryzykował bezwstydne twierdzenie, iż jest i będzie za tem, aby nauczyciele nie rozbijali się po agitacyach. Wywołało to takie oburzenie u zgromadzonych, iż „czcigodny" wiceprezes koła polskiego, niedoszły ekscelencya Stapiński, bojąc się o całość swojej skóry, a przynajmniej pluderków, zmuszonym był ustąpić z mownicy, poczem komisarz rozwiązał zgromadzenie. Pierwszy więc grom na głowę przewrotnego mesyasza ludu, sprowadził nauczyciel ludowy. Cześć mu za to i sława!

„Szkoła", organ P. T. P. we Lwowie, przemienia się od N. Roku z tygodnika na miesięcznik.

Górą blaga! We Lwowie odbyło się 8 grudnia b. r. zgromadzenie kraj. „Ogniska nauczycielskiego". Miało ono w r. 1907/8 obrotu 34 986 kor. P. Mikołaj Budzynowski przedstawił w swym referacie następujące projekty: 1. Sanatoryum. 2. Wytwórczą spółkę nauczycielską. 3. Dom handlowy naucz., zaopatrywany w towary przez wszystkich nauczycieli całego kraju. 4. Dom emerytalny naucz. (kasarnia dla emerytów). 5. Dobrze rentujący się hotel nauczycielski. 6. Instytucyę finansową naucz., mającą za zadanie oddłużenie nauczycieli całego kraju. 7. Bursy dla synów nauczycielskich. 8. Dobra ziemskie na księżycu. (Przyp. zecera) Wybrano też mężów zaufania „Ogniska" celem popierania tych doniosłych i szczytnych projektów, mianowicie na Kraków redaktora „N. Reformy", p. Konopińskiego, na Stryj insp. p. Juliana Nowakowskiego, na Bóbrkę insp. p. Reicherta, na Drohobycz naucz. p. Ratalskiego.

Ubolewanie dla prezesa Nowaka. W Błędowicach na Śląsku na posiedzeniu polskiego „Tow. pedagogicznego" była mowa o wszechsłowiańskim zjeździe nauczycieli. Uchwalono rezolucyę, wyrażającą ubolewanie p. prezesowi Stan. Nowakowi, że, nie znając stosunków polsko-czeskich na kresach, zignorował śląskie „Tow. pedag." i lwowskie „Tow. pedag.", gdy zwoływał poufne zgromadzenie delegatów polskich.

Brakujące numery „Gazety Szkolnej" z r. 1908, o ile je posiadamy, wysyłamy naszym prenumeratorom bezpłatnie. Przy żądaniu 2 lub więcej numerów upraszamy o markę 10-halerzową. Za nadesłaniem marki 40-hal. wysyłamy także tylko naszym prenumeratorom, przedewszystkiem tym, którzy jej nie mają, bezpłatnie, sensacyjną książkę: „Inspektor szkolny Alojzy Schaschek".

Od wydawnictwa. Z dzisiejszym numerem kończymy siódmy rok naszej pracy na zachwaszczonej niwie szkolnictwa. W tym czasie na włos nie odstąpiliśmy od wytkniętego programu i takimi pozostaniemy nadal. Z wielu stron otrzymujemy wezwanie, aby „Gazeta Szkolna" wychodziła dwa razy na miesiąc, ze stosownie podwyższoną prenumeratą. Temu obecnie nie możemy zadość uczynić. Mamy wprawdzie wiele tysięcy czytających, tem samem wyrobione wpływy, atoli prenumerujących jest stosunkowo mało, bo jeden egzemplarz często obsługuje po kilku, nawet kilkunastu czytelników. Przy takim systemie trudno myśleć o szerszej akcyi; szczęśliwi jesteśmy, iż możemy pokryć z dochodów pisma najniezbędniejsze wydatki, rezygnując z osobistych zysków. Tem bardziej, że zaległości prenumeratorów dosięgają wysokiej kwoty i bardzo często z powodu nieściągalności lub nieuczciwości kredytujących, musimy je odpisywać Jeżeli więc „Gaz Szk.", nawet za tę samą cenę, ma się rozwinąć, niechaj ci, którzy czytają ją z drugiej, często z 10 ręki, na siebie ją zaprenumerują. Będzie to najproduktywniejszy podatek zawodowy. Polecamy więc pismo usilnej agitacyi uświadomionego nauczycielstwa.

Związek gal. nauczycieli religii żydowskiej odbył niedawno swój walny zjazd w Stanisławowie, z przytomności zaproszonego nań członka rady szkolnej krajowej, dr. Sternbacha. Poruszano na nim, oprócz spraw zwykłych, także rzekome „pokrzywdzenie" nauczycieli religii mojżeszowej wobec katechetów wyznań chrześcijańskich, którzy na mocy ostatniej ustawy mają od nich wyższe płace zasadnicze. (Bo mają i wyższe studya od katechetów żydowskich Przyp. red.)

Z Austryi. Gabinet Becka podał się do dymisyi. Do steru przyszedł gabinet urzędniczy, bo stronnictwa parlamentarne nie mogły się pogodzić ze sobą o teki i inne korzyści Ekonomiczne położenie monarchii staje się coraz gorsze, albowiem jej bilans handlowy jest w tym roku grubo pasywny. Więcej pieniędzy z państwa odpływa niż do niego przychodzi. Mimo to śruba podatkowa coraz więcej naciska. I, choć tegoroczny budżet wykazuje przeszło 50 milj. nadwyżek kasowych, rząd zamierza podnieść taryfy kolejowe przy transporcie towarów w ten sposób, że strefa najdroższa, wynosząca obecnie 50 km., będzie rozciągnięta na 100 km. i w tym samym stopniu dalsze. Spowoduje to nową drożyznę. Rząd austryacki zamierza przeprowadzić w parlamencie ogólne ubezpieczenie wszystkich robotników fabrycznych, rzemieślniczych, polnych, lasowych i prywatnych na wypadek niezdolności do pracy, oraz celem zabezpieczenia ich starości przez stałe renty, wynoszące do 520 koron rocznie. Szczegóły tego projektu, bardzo doniosłego pod względem społecznym, podajemy w tym numerze.

Szkolnictwo w Krainie. Ilość dzieci, obowiązanych do uczęszczania do szkoły, wynosi 46 148 chłopców i 46.097 dziewcząt. Bez nauki pozostawało 1.226 chłopców i 1 397 dziewcząt, t. j. 2·65% chłopców i 3% dziewcząt. Kiedyż w naszej Galicyi będziemy mieli takie stosunki szkolne, jakie są obecnie w biednej Krainie?

Oświata w Bośni i Hercogowinie stoi bardzo nizko. W krajach tych na 5 388 gmin ma szkoły ludowe tylko 366, przez co uczęszcza do nich zaledwie 40% dzieci w wieku szkolnym będących. Natomiast w samej tylko Bośni, na 239 szkół lud. z 568naucz. było w czasie pokoju 266 posterunków żandarmeryi z 2300 żandarmami. Zaniedbanie oświaty przez Austryę w krajach obecnie anektowanych pochodzi z pobudek politycznych. Rząd, aby sobie nie narazić ciemniej ludności, zwłaszcza przed spodziewaną wojną, zakładał szkoły ludowe tylko tam, gdzie się o nie ludność miejscowa usilnie starała. Wśród takich warunków o przymusie szkolnym nie było mowy i zapewne dużo jeszcze wody upłynie, zanim zostanie wprowadzony..

Projekt obowiązkowej nauki w Rosyi, powzięty przez ministerstwo oświaty, przyjmuje za zasadę kurs czteroletni, w każdym roku sześciomiesięczny (zimowy), z obowiązkiem uczęszczania od 7—11 roku życia. Szkoły lud. mają być od siebie odległe o 3 wiorsty ($3\frac{1}{2}$ km.). Za przedmioty naukowe przyjęto: religię i język rosyjski, czytanie, pisanie, rachunki, elementarną fizykę. Projekt ma być przeprowadzony w 20 latach od r. 1909 ogólnym kosztem 1.351 milionów rubli...

Brutalny napad na namiestnika. Dnia 12 b. m. odbyła się na uniwersytecie lwowskim promocya na doktora filozofii *sub auspiciis imperatoris* p. J. Kleinera. Gdy po promocyi namiestnik wyszedł na korytarz, młodzież wszechpolska obrzuciła go zgniłemi jajami. Potem wybiła parę szyb w namiestnictwie i w pałacu marszałka Badeniego, wszystko ze zemsty, iż na uniwersytecie lwowskim utworzono dwie nowe katedry ruskie Awantura była zamówioną, aby okazać rusinom, iż nie można im przyznać dalszych zdobyczy. Musimy ją najostrzej potępić. Jedyną za nią satysfakcyą byłoby utworzenie osobnego ruskiego uniwersytetu we Lwowie.

Echa rządów insp. Liskowicza P. Liskowicz, zdaje się, niebawem pójdzie w trwałą odstawkę. Człowiek ten mnóstwo krzywd ludzkich ma na swojem sumieniu, dlatego wszyscy cieszą się z jego ustąpienia. Karyerę swoją przypieczętował także sprawą jasienicką. Jasień, jak dawniej podnosiliśmy, jest gminą ruską, coś o kilometr oddaloną od Ustrzyk Dolnych. Otóż, wbrew woli gminy, Liskowicz spowodował jej wyłączenie ze związku szk. w Ustrzykach i zorganizowanie w niej osobnej szkoły jednoklasowej z polskim językiem wykładowym. Było to tak bezwstydnem nadużyciem, iż trybunał administracyjny we Wiedniu, do którego gmina ze skargą się udała, zupełnie je uchylił, tem samem radę szkolną krajową z winy Liskowicza skompromitował. Mimo to p. Liskowicz nie zwinął nieprawnie założonej szkoły, skwalifikował ją jako „filialną" z poborami III. klasy płac (od Ustrzyk Doln.), i zaasygnował je swemu pupilkowi, synkowi kier. szk. z Ustrzyk. Nadto pozostawił w tej szkole polski język wykładowy a równocześnie, przy pomocy sobie oddanego „c. k wójta" i obrzydłych sztuczek, starał się nieprawnie otwartą szkołę, niby na żądanie gminy, podtrzymać. Machinacye te odkryliśmy osobnym memoryałem wobec decydujących sfer wiedeńskich i nie wątpimy, że przyczyniły się w wysokim stopniu do ostatecznego zachwiania stanowiskiem p. Liskowicza.

Z Husiatyna. W Uwiśle był nauczycielem p. Andrzej Popadiuk, weteran w zawodzie naucz., liczący 58 lat życia, a 34 służby nauczycielskiej. W czasie długoletniego w tej gminie pobytu, wybudował nową szkołę, założył piękny ogród, ludzie byli z niego zadowoleni, spodziewał się więc, że na tej posadzie złoży swoje kości, lub doczeka się emerytury. I takiego to weterana wygryzł insp. Wojnarowski, aby jego posadą wynagrodzić swego pupilka, naucz. Kuliczkowskiego, z Hawiłowa małego, jak wieść niesie, za usługi wyborcze. Skorzystał, iż p. Popadiuk był stałym nauczycielem, lecz tylko prowizorycznym kierownikiem, bo długoletnią paralelkę dopiero niedawno zamieniono na osobną klasę. Rozpisał więc konkurs na posadę kierownika, a równocześnie sypnął p. Popadiukowi kilka wytknięć i na tej podstawie utrącił go przy stabilizacyi. Postępowanie takie jest wprost ohydne. Skoro p. Popadiuk przez 34 lata był wzorowym nauczycielem, to mógł jeszcze na tej posadzie pouczyć 2 lata, brakujące mu do 60 roku życia i pełnej emerytury. Niechby na nią przeszedł z ciężko zapracowanym tytułem kierownika i z przekonaniem, że przez władzę u schyłku życia nie został skrzywdzony. Panie Wojnarowski, więcej było takich, jak ty rycerzy i skończyli marnie! Mściwa *Nemezis* i ciebie dosięże!

O pragmatyce służbowej naucz. lud. dużo się mówi i pisze, atoli dotąd nikt nie podał dokładnego i dobrego projektu. Dlatego też w przyszłym roku zabierzemy się do tej pracy i ogłosimy ją w „Gazecie Szkolnej".

Cieszyńska „Macierz" zawarła z T. S. L. układ, iż w Galicyi nie będzie zakładała własnych filij, aby mu nie robić konkurencyi i za tę grzeczność otrzymuje od niego kilka tysięcy koron rocznie tytułem odszkodowania. W bież. roku „Macierz" obeszła umowę w ten sposób, iż pragnęła z Galicyi powołać do życia dla swego użytku „komitety ratunkowe". W Krakowie i Lwowie jej polityka jest już dobrze znaną, dzięki artykułom prasy niezależnej i dyskusyi na przeróżnych zgromadzeniach. Dlatego też apostołowie „Macierzy" przerzucili się na większe miasta prowincyonalne, j. t.: Tarnów, Rzeszów, Jasło, lecz i w nich doznali zawodu. Dajemy im radę, aby przestali uważać Galicyę za teren złotodajny, bo z niej, prócz subwencyi sejmowej, nie wycisną nawet tyle, ile wyniosą dyety wysłanników. Zresztą „Macierz" bez żebraniny w naszym kraju zupełnie się obędzie. Wszak jast najbogatszem polskiem stowarzyszeniem oświatowem i stosunkowo najmniej robi..

Tegoroczne egzamina kwalifikacyjne są o kilka miesięcy spóźnione, naturalnie w interesie skarbca krajowego, bo setki nauczycieli i nauczielek nie otrzymają za ten czas podwyżki płacy. Rozczulająca ludzkość i sprawiedliwość!

Uniwersytet krakowski liczy w bieżącem półroczu 3052 słuchaczów i słuchaczek. Najwyższą frekwencyę wykazuje wydział prawniczy, bo około 50%, potem filozoficzny, medyczny, a najniższą teologiczny, liczący zaledwie kilkudziesięciu frekwentantów.

Ostatni termin do uiszczenia zaległej prenumeraty.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Stanisław Rosół. (12) Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.